Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 21. Poznań, dnia 25. Maja. 1840.

Literatura zagraniczna.

Europa im Jahre 1840 von Wolfgang Menzel.

(Dokończenie.)

»Dopiero z reformacyą ukazały się w dziejach potęgi politycznych zasad i materyalnego interesu. Wywołała je długa i zacięta walka religijna, używając ich jako środki i pomoce. Atoli niebawem spór wyznań stał się podrzędnym, a środki podsycające go celem. Stronnictwo katolickie w bójce z młodą, krzepkich sił reformacyą, świeckiego potrzebowało ramienia, i połączyło się z zasadą i dążnością samowładnéj monarchii; dyssydenci zasłonili się rzeczapospolitą. Lecz kiedy sektarskie rozjątrzenia ustały i tolerancya zastąpiła ich miejsce, zasady absolutyzmu i republikanizmu stanęły same naprzeciw siebie, i pochwyciwszy się w zapasy, całą Europę wciągnęły z sobą do boju. Równoczesnie podniósł się do znaczenia i przewagi materyalny interes. Długie wojny religijne potrzebując ogromnych nakładów, znaglały pomyśleć o środkach zaradczych. Tym bodźcem popchnięta w nieczynności zagnuśniała Hiszpania rozmogła się żeglugą i handlem, i upadła znowu, gdy wojna o religią ustała. Z lepszym skutkiem wzięły się do przemysłu i kupiectwa zreformowane i dla tego uciskane od Filipa Holendry. Wśród walki zaszczepiły się u nich wolność i mienie, a po pokoju rządnością i bogactwy zakwitły. Mała rzeczpospolita dorównywała pierwszym mocarstwom Europejskim w potędze, przechodziła je dobremi ustawami i szczęściem mieszkańców. Ale na ogrom tak potężnych idei, był to kraj za szczupły, i dla tego w następstwie lat potęga politycznéj zasady dostała się Francyi, potęga materyalnego interesu Anglii.«

»Zasada wolności, którą się reformacya tylko jako środkiem posługiwała, nabrała osobnego miana, wzrosła w siłę, udzielność, a w rewolucyi francuskiéj całą potęgą swoją zawładła. Trzeba było połączenia się wszystkich innych potęg: narodowości, wiary i materyalnego interesu, aby ją zwalczyć; a kto wie, czyby się i to nawet było udało, gdyby olbrzymi syn rewolucyi, zasady onéj sam wprzody nie był zdradził. I tu po wysileniu nastąpiło sił rozsłabienie. Ale któżby wątpił o ich potędze, kto burzy owéj dożył i przeżył?«

»I walka o zasady polityczne, podobnie jak walka o wiarę, nowe sprowadziła stósunki mocarstw w Europie. Nowe królestwa, nowe dynastye powstały; rządy konstytucyjne świeże, młodzieńcze w stan spółeczny wprowadziły życie; Niemce przedewszystkiém zupełnie inną przybrały postać. Atoli z ogólną pacyfikacyą Europy nie ustał spór zasad, tlał po świeżych jeszcze zgorzeliskach, i raz po raz buchnął płomieniem, to rewolucyi lipcowéj, to powstaniem w Belgii, to niepokojem po pyrynejskiéj półwyspie.«

»O ile rozprzęgała się potęga politycznych zasad, o tyle rosła w siły potęga materyalnych interesów. — Sprzyjały im długie lata pokoju; ludy domagały się ich głośno, gdzie się im domagać było wolno. Anglia stanęła na téj podstawie najsilniéj, i wzięła przewagę w całéj Europie. We Francyi król nowéj dynastyi, party od stronnictwa republikanckiego, chwycił się także materyalnego interesu, jako kotwicy ratunku. Francuzi w przemysłowém zatrudnieniu mieli zapomnąć politycznych sporów, ale nie zapominają. Mimo to objawia się i u nich popęd ducha dziejowego; dowodem tego Saint-Simonistów i Fourrierystów projektowane reformy, na materyalnym bycie oparte.«

»Ostatnią polityczną silnią w Europie jest powaga i przywiązanie u ludu panujących domów i istniejących rządów. Nie ma udzielnego znaczenia, bo czém jest, jest jedynie tytułem jednéj, lub kilku razem potęg poprzednich. — Nadto, moc i siła każdego mocarstwa zależy jeszcze i na tém, czyli w łonie jego różne owe potęgi stawając z sobą do walki, nie niszczą się wzajemnie; czyli na zewnątrz u ludów i rządów nie obudza antipatyi, i dla tego mało liczy naturalnych sprzymierzeńców.«

Autor rozumi w końcu, że jak minęły te czasy, gdzie w imie wiary całe narody powstawały do boju, tak i te już nie wrócą, gdzie w imie politycznéj myśli rozburzyłby się stan spółeczny. Gdzie zaś, jak dzisiaj, o materyalny tylko interes chodzi, tam rządy same potrzebie ludów dogodzą. Zgadzamy się z autorem, że wszelka siła moralna wywołana duchem czasu na silnią, którą się dziejowe toczy koło, raz zużyta, na ten sam cel więcéj się już nie przyda, i zapewne żaden już fanatyzm religijny nie zbudzi oświeconą Europę do krwi przelewu za wiarę bezkrwawą. Podobnieby było z dziejową potęgą idei politycznych, gdyby takowe już stały się zużyte. Pierwszy raz ujrzeliśmy je na scenie w rewolucyi francuzkiéj, i 50 lat dopiero ich istnieniu. Bez porównania dłużéj władała wiara, nim się zużyła. Ani u pogan, ani w państwie teokratycznym żydów, nie było wojen religijnych, bo wiara nie stała się jeszcze duchową władnią dziejów. Widzimy ją w tym charakterze dopiero w średnich wiekach. Dwa wyznania pochwyciły tu berło historyi: chrystyanizm i mahometanizm. W chrystyanizmie wiał duch pokoju, i dla tego, choć kościół pierwszych wieków nazwan jest wojującym, było to wojowanie tylko odporne. Religia Mahometa stanęła podbijająca od razu, wstępnym bojem rozpościerała nauki swoje. Od początku 8go aż do początku 9go wieku, sto lat z okładem podbijał koran narody i rozległ się od Mekki, brzegiem Afryki, aż do Pyryneów. Pod Tours dopiero Saracenów potęga, religijnym fanatyzmem wezbrana, jak powódz wszystkoniszcząca, zastanowiła się, wstrzymana groblą, sypaną z piersi ludu walczącego w imie krzyża. W 700 lat późniéj sztandar Mahometa powiał na kościele św. Zofii, a nieomal w lat tysiąc, księżyce błysły pod murami Wiednia. Katolickiéj Polsce było dane przemódz silniejszą wiarą i strącić potęgę koranu. Tu wysiliła się i na zawsze osłabła myśl wiary, zażegniona przed jedenastu wiekami w synach puszczy przez wielkiego proroka. Kościół Chrystusów zrazu, jak się powiedziało na stanowisku odporném, jął się w końcu jedenastego stulecia broni zaczepnéj, i cała katolicka Europa, krzyżem napiętnowana, ruszyła tłumnie do Azyi zdobywać ziemię świętą. Sześć wojen krzyżowych w przeciągu lat blisko dwóchset podjętych, były najszczytniejszą epoką religijnego podboju; i gdyby pomyślnym były uwieńczone skutkiem, nie wiedzieć, gdzieby się był zatrzymał kościół podbijający. Walczyć za wiarę było hasłem średnich wieków; ale niepomyślne wojen wypadki zwichnęły ów ogólny w narodach popęd i z ogromnych wielojęzykowych armii, tylko kilka bractw wojujących utrzymało się. W 16tym wieku reformacya nastała. Chrystyanizm rozpadł się w sobie, i własne łono szarpał. Były to ostatnie ludów dla wiary wysilenia.

Tyle więc wieków wiara dziejami władała. W porównaniu z nią półstulecie za krótkim czasu wydziałem dla nowéj dziejowéj potęgi, która, według słów któregoś publicysty, zrobić musi pochód po całéj Europie. Wtenczas dopiero mieć się będzie ku upadkowi, gdy jak tamta w sobie się rozpadnie i na różne rozerwie stronnictwa, walczące się nawzajem. Tolerancyi religijnéj, którą mylnie nazwano indifferentyzmem, lekceważeniem rzeczy wiary, — bo to jest ta sama wiara, tylko nie w wiązanéj, ale w niewiązanéj mowie, nie jako poezya, ale jako proza, nie jako kochanka nasza, któréj miłość rozum nam zawraca, ale jako żona, którą z rozsądkiem kochamy; — tolerancyi więc takiéj odpowiednią będzie tolerancya zasad politycznych, a do tego stanu rzeczy dziś jeszcze daleko.

Nakoniec myli się autor, gdy materyalny interes rozumi z natury swojéj być nierewolucyjnym, którego inicyatywę brać będzie władza, nie ludy. Na pozór tak się istotnie wydaje; bo któżby niszczył swój majątek, aby go sobie przysporzył, kto przez zaburzenia chciał podnosić przemysł i byt dobry? Autor pominął tylko, że owo mienie dobre, ów przemysł i bogactwa w rękach są małéj bardzo liczby osób, że massy ludu, jak np. w saméj Anglii cierpią nędzę i niedostatek, i miliony składanego podatku na ubóztwo nie starczą. A wszakże i onym także chodzi o materyalny interes, a osięgnąć go nie mogą. Reformy zatém towarzyskie, ulepszenie stanu mass ludu, to podobno będzie nową myślą, nowym popędem dziejów, który, jak wszystkie poprzednie potęgi, narodowości, wiary i wolności, z ogółu narodów wyjść musi.

* * *

Literatura krajowa.

Poezya.

Dumny kochanek.

Wszak powieka moja sucha?
A w świat jadę! — I żal minie.
Koń i szabla! — w nich otucha,
Że zapomnę o dziewczynie.

Tak — zapomnę, jakem żywy!
I od dziś dnia w myśli, w mowie,
Nie postoi sen kłamliwy;
Czém być umiem, niech się dowie.

A kochałem, Bóg mi świadkiem,
Jak jéj kochać nikt nie będzie.
Ale miałżem z słówkiem gładkiém,
W bladych gachów stawać rzędzie?

Lub pod oknem z lutnią w dłoni,
Żebrać uśmiech, kraść spojrzenia?
Nie, niemogłem, bo wstyd broni,
Co chce serce nie z kamienia.

Niech z uśmiechem do mnie powie:
Gdzie miłości twéj dowody?
Oddam wszystko, życie, zdrowie,
I co śniłem słodko wprzody.

I co śniłem oddam chętnie,
I tém duszy nie zakrwawię,
Uroczyście, namiejętnie
Poślubionéj niegdyś sławie.

Ale pychą nic nie dopnie,
Prośby na mnie nic wymoże;
Choć mnie dręczy tak okropnie,
Wszystko próżno, — żal się Boże!

Chce bym ginął — niech się stanie!
Gdzieś w dalekiéj, obcéj stronie,
Zasnę cicho nieprzespanie,
A łzy jednéj nie uronię.

W zimnym grobie wszystko minie,
Choć boleśno, choć markotnie,
W pustéj sercu gdzieś krainie
Zasnąć cicho i samotnie.

Może kiedyś, w jéj pamięci,
Gdy mój obraz czasem błyśnie,
I łza w oku się zakręci,
I żal po mnie serce ściśnie,

Pożałuje swojéj wzgardy,
I pomyśli choć raz przecie:
Szkoda, szkoda, był za hardy,
Lecz mnie kochał jak nikt w świecie!

A mój duch to rad podsłucha,
I do marzeń się zamiesza,
I poszepnie jéj do ucha,
Już zapóźno — żal nie wskrzesza!

K. Z.

Z pozostałych poezyj Maurycego Gosławskiego.

Dwa są życia — dwa są światy,
Świat radości i utraty,
Świat za kratą i bez kraty.
Na jednym świeży oddech i majowe kwiaty,
Lżejszy łańcuch i trochę obszerniejsze kraty,
Moi drodzy na tym świecie,
Wy żyjecie!

A mój świat za kratami — tutaj cichość głucha,
Krata wązka, myśl zwiędła i łańcuch tu twardy,
I pierś tu bez wspomnienia, i źrenica sucha,
Wita dnie mijające uśmiechem pogardy,
A żegna brzękiem łańcucha.
A jednak myśl wam wierna z granic tego świata,
Często skrzydłem wspomnienia na wasz świat ulata,
I szuka myśli waszych — waszych serc i lic.
Ja na świecie proszek mały,
Moje wszystkie skarby przy was pozostały,
Z sobą nie zabieram nic.

Pisano w Stanisławowie w r. 1833.

Ekonom.

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego,
Ciebie czasem pochmurne obłoki zasłonią,
Ale ich prędko wiatry pogodne rozgonią;
A naszemu staroście nie patrz w oczy śmiele:
Zawsze u niego chmura i kozieł na czele.

A. Szymonowicz.

Dzisiejsza społeczność, to istny Daguerreotyp: kto ją pragnie kopiować, niechże się spieszy; bo jak lada chmurka może nadbiedz i pomięszać cienia przedmiotu, na który wymierzyliśmy naszą cywę, bo jak bez tego, samo już słońce na wszelkie zaklęcia głuche idzie a idzie, a na twojéj blasze coraz odmienne wygryza blaski; tak i ruch społeczny, dla was statystycy, dla was dostrzegacze moraliści, praktyczni psychologowie, antykwaryusze, dla was wreszcie malarze, co pod obrazkiem swoim zwykliście znaczyć: peint d'aprés la nature, jest dziś tak szybki, jak wóz parowy, dziwaczny jak paryzka moda, nie obrachowany jak meteor, przeniewierczy doktrynom jak strzał uliczny, że go potrzeba chwytać, daguerreotypować na łeb, na szyję, jeżeli nie chcecie, aby kiedyś typy spółczesne stały się sfinxem zadającym zagadki.

Żebyć to jeszcze byli my zamożni w galeryę narodowych portretów, w te gipsowe figury, które społeczność z pokolenia do pokolenia w jedną odlewa formę, wyrobioną stanem, urzędem, powołaniem, rzemiosłem; żeby to byli nasi Kochanowscy a Górniccy bliżéj tknęli się tych oryginałów; żeby to pan Mikołaj z Nagłowic tak rubaszny pod pędzlem Trzecieskiego, więcéj niż z lekka zaczepił był charaktery, a miasto morału tu i owdzie dłótem spróbował, mielibyśmy czém więcéj się poszczycić, jak spowszedniałym pijakiem i kosterą, lub Albertusem, lub wreszcie panem Podstolim, co tak misternemi pociągi na dwóch pierwszych malowany kartkach, w trzeciéj chowa twarz swoją i prawi jak z ambony dla zbudowania słuchaczy. Zgoła wszyscy moralizowali, nauczali, karcili, nikt niemalował, nikt

zapotniałego szkolnictwem nieotarł zwierciadła i niepowiedział narodowi: przejrzyj się!

K' temu też praca kopisty obyczajów i osób spadła dziś ciężko na barki poety, romansopisarza, który ze złomków musi odgadywać i onego konfederata oczajduszę i trybunalskich pijaków i rubasznego: panie kochanku, i starego myśliwca w kniejach litewskich, i woźnych, i kluczników, i tę szlachtę zaściankową, i cały świat przeszłego życia, — jakby zdawało się, że przód powinno wygasnąć całe pokolenie, nim się swego historyografa lub malarza doczeka. Ta prawda, jeżeli jest prawdą, byłaby nader zasmucającą, a mianowicie dla mnie com postanowił dać wizerunek ekonoma, gdy właśnie magna gens ekonomów prosperuje u nas tak dobrze, jak kapusta na tłustym i niskim gruncie. Kto wie? piórem mojém może pędzi namiętność lub zemsta; malowidło łatwo będzie chybione, ale stracone nigdy; bo jeżeli kiedyś jak Sybirskiego Mamuta wyorzą szkielet ekonoma, moja bazgranina da mu jakie takie ciało, a potomek poeta niech go sobie jak Prometeusz niebiańskim ogniem ożywi; tymczasem chwytam, co mi pod rękę padnie, bo jak mówi śpiewak Atali i Renego: les dieux s'en vont!

* * *

Widziciesz ten dwór bielejący na wzgórku pośród lip i kasztanów? widziciesz do koła dworu, tam gumna zabudowane w czworobok niby małą twierdzę obronną wieżami stogów; owdzie śpichlerz murowany i lamus w ziemi do pasa? niżéj chlewy, obory, stajnie, jeszcze niżéj nad wodą browar lub gorzelnię? widziciesz na koniec na jedném podwórzu, oko w oko pańskiego ganku długi, niski budynek, z kominem wiecznie kopcącym, jak fajka niemieckiego bursza, z obdartą lub walącą się ścianą, z szybami zaklejonemi papierem, oblężony kwikiem prosiąt, gdakaniem gęsi, jędyków i różnego drobiu, co się pluszcze w nieśmiertelném błocie, i stanowi niby przednie czaty właściwéj armii oblężniczéj złożonéj z bab i chłopów niezmordowanych suplikantów z czapką w ręku i koreczką pod pachą? widziciesz budynek ten, to ognisko spraw gospodarczych? tę komissyę spraw wewnętrznych i policyi, sprawiedliwości i oświecenia? Uderzcie czołem! na tym to folwarku, czy oficynach, czy jak sami nazwiecie, rezyduje panujący nad temi gumnami i oborami, gęśmi i chłopami, pan ekonom, dyspozytor, włódarz, starosta, podstarości.

Te różne nazwy (kto więcéj wie, niech dopisze) służą zawsze jednéj a téj saméj osobie, stojącéj u stéru gospodarstwa wiejskiego, reprezentującéj wszędzie i na każdém miejscu dziedzica lub dzierzawcę. Zapatrując się zaś z wyższego poglądu na tę istotę rodzajową, postrzeżemy, że stanowisko jéj jest jakby ogniwem łączącém stan szlachecki z wieśniaczym, pana z poddanym, przywilej z pracą; zdawałoby się, że za pośrednictwem ekonoma ten ogromny przedział dwóch ostateczności społeczeństwa powinienby być zapełniony przez przyjęcie na siebie roli opiekuna ciemnych i łatwowiernych, obrońcy uciśnionych i słabych, przyjaciela opuszczonych i zapomnianych, słowem zdawałoby się, że powinien być czemsić więcéj niż okiem, które dogląda, ręką, która chłoszcze, głosem, który łaje — takby być powinno, nieprawdaż? Wybaczcie! odpowiem jak szkolne zacząstko: tego niema w moim elementarzu; — jam się podjął kopiować, a nie prawić kazanie.

W ogóle zaglądając w życie praktyczne, dostrzeżemy, iż każdy stan lub rzemiosło wyciska właściwą cechę jużto w rysach i pojrzeniu, już w ruchach, już nareszcie w całym układzie człowieka wdrożonego w tę lub ową czynność; — i tak: szewc będzie blady z wzrokiem wymierzonym na nogi, kowal barczysty z długiemi rękoma i zuchwałém pojrzeniem, rzeźnik krwisty i rudy, jakby wypasiony życiem bydląt zarzynanych codziennie — podobnie i ekonom. Trudy gospodarzów rolnicze, tak odmienne z każdą porą roku, a z daleka tak sielankowe dla dilettantów miejskich, wystawują go na upał i słoty, na mrozy i zawieruchy; dają mu zdrowie zahartowane i czerstwe, rozrośniętym barkom siłę, cerze ogorzałość, a rysom wyraz ostry, gniewliwy, całkiem cielesny. Wszystko to, co mówię, dotyka jednéj strony, rozumie się nie téj, z któréj serce bije — albowiem strona ta niewchodząc w organizm społeczeństwa naszego, nie zostawia w niém innych prócz przypadkowych śladów, głos jéj odezwie się i w samym przekupniu murzynów, pierwéj może niż w książce filozofa lub we wniosku do izby — dla tego nieprzestaje być wołaniem Kassandry. Lecz wróćmy do ekonoma: widząc go leniwo kroczącego po roli, lub kołkiem postawionego nad młocką, lub z ciężka uganiającego na szkapie, wniosłbyś po tych ociężałych ruchach, że albo go niewiele pożytek pański obchodzi, albo widok jednéj a téj saméj roboty zniechęcił i znudził — wszakże przyglądnąwszy się bliżéj okrągłym siwym pod brwią gęstą ukrytym oczom, co za dziesiętą miedzą wypatrzą kota na szarém polu, przekonamy się, że jeżeli oko pańskie konia tuczy, tedy ekonomskie i najtłustszego może schudzić; bo wzrok ten jak drapieżnéj kani słania się nad szeregami żeńców, młocków, kosarzy; bo wzrok ten wsparty głosem całego gardła, jak tuba grzmiącym po łanie, toku, po boru, oszczędza mu nóg i niepotrzebnego znoju, a pracującéj machinie nieda

spocząć na chwilę. Cała też osoba jego wzbudza jeśli nie uszanowanie przynajmniéj postrach: wąs zawiesisty na ogromnéj twarzy kwitnącéj piernikiem, jak mówi stary ze Skrzypna Twardowski; ręka z sygnetem herbowym wsparta na lasce, szara kapota z pasem powiększającym objętość i tak okazałéj tuszy, łeb kapuzą uchatą, lub słomianym kapeluszem nakryty — cóż dopiero, gdy na to zadzieje długi po kostki tułub baranami podbity! Na ten widok, o sto kroków chłopskie zlatują czapki, i ukłon czołem do ziemi go wita. Wieśniak w prostocie swojéj nieuznaje i nieczci innego pana prócz ekonoma, bo ten mu najbliższy ciała, jak jego własna koszula. Z plebanem poufaléj się wita: wprost przystępując i całując w rękę. Z dziedzicem nawet śmielszy, jakby niewiele polegał na jego łasce lub niełasce; jakby wiedział, że za ostatnią odpowiedź otrzyma: pogadam o tém z ekonomem. Zgoła włódarz tak zwany całą gębą, który długim rygorem, przebiegłą bystrością wdrożył jednych do posłuszeństwa, zdemaskował figle drugich, takiéj nabiera powagi, że dość mu na swojém miejscu zatknąć trzcinę o srebrnéj gałce, aby się jéj bano jak wróble stracha w pszenicy. Nie zawsze jednakże odziewa się on płaszczem spokojnéj siły, która tradycyonalnie z pokolenia do pokolenia zamieniła się w wiarę u chłopa; bo i ta istota, acz pozioma, zahukana, rozumuje, ma swoje namiętności, swoje niepoprawne lenistwo; a bodaj czy nie zaród buntu, jaki słabszy z mlekiem wysysa przeciw swemu gnębicielowi — jakoż za objawieniem się podobnego symptomu, Ekonom — to Jowisz piorunujący; brwi mu się marszczą, oblicze krwią kipi, ręka podnosi — spada na winowajcę, międsi nogami, sypie nań razy pokąd prawica się niezmacha i niepowie nieubłaganéj sierdzistości: pofolguj, niemogę! — Ręka, niema ręka, litościwsza bywa od duszy. W takich to momentach warto go widzieć: To byk rozjuszony, kiedy go podrażni torreador, to kogut, którego Anglik wypuszcza do walki; — w różnych stósunkach swego życia uległy, cierpliwy, zimny, mrukliwy czasem; — teraz zapala się, juszy, odważa, jakby poczuł ducha wojennéj swéj rasy — bo i on szlachcic, bo i on wymierzył przestrzeń dzielącą go od chama, bo i on wyrachował, że korzystniéj mu w grzbiet patrzeć niż w oczy.

(Dokończenie nastąpi.)

O rzeczywistém istnieniu myśli.

(Dalszy ciąg.)

Naród przyszedłszy do potęgi, przychodzi do poznania własnéj także wielkości, i narodowe, téj wielkości odpowiednie wznosi budowy, aby tam, gdzie się gromadzi jako naród, widział znaczenia swojego godło. Znikła od wieków potęga Rzymian jeszcze z ruin Kolosseum przegląda; niepobyte czasem ogromnych murów i kolumn łomy, co jak niepogrzebione kości pokrywają powierzchnią całego starożytnego wymarłego świata, poświadczają, jaka tych zgasłych ludów była zamożność i wielkość. Składy więc narodowych pamiątek, Muzea, Panteony, Pinakoteki; domy nauk, sztuk i przemysłu, mieszkania reprezentacyi i władz narodowych, nastręczają mniéj więcéj zdatne pomysły do ideału architektonicznego. Ale we wszystkich tych budowlach są tak wewnętrzne jak zewnętrzne odcienia, cechujące dokładnie cel ich. Insze muszą być mieszkania bogów a ludzi; insza struktura teatru a pałacu. Samym instynktem uczułby każdy niestósowność formy do myśli, gdyby np. Tullerye miały facyatę i portala kościoła Notre-Dame w Paryżu. Sztukmistrz nie jest wyższy nad naród, jak więc myśl, tak i dzieło jego, jest oraz narodowego usposobienia wypływem. Nie zatarty to i w budownictwie charakter. Owe, tak nazwane Cyklopów mury, poukładane z ogromnych łomów kamiennych, są pierwsze grube ślady budowy barbarzyńskich jeszcze ludów; wyższy jéj już stopień w piramidach i obeliskach Egipcyan, wysilających się w różnego rodzaju olbrzymie dzieła, krociami rąk niewolniczych wykonane, którym zatém nie chodziło jeszcze o sztukę, ale o mechanizm. Nadobna struktura Greków w prostolinijnych kreśloną była zarysach; powab młodzieńczéj ich wyobraźni. Dojrzałych Rzymian, których historyą było podbijanie świata, sklepione, kuliste są budowy. Byzantyńska mieszanina obudwóch przepychem azyatyckim się odznacza. Gocki nareszcie budowania sposób w łuki z wyniosłych wypuszczone filarów, nastrzępiający wnętrze i zewnętrze drobnemi ozdobami, jest jak myśl Niemców spekulacyjna, wzniosła, głęboka, ale w drobnostkowém rozdrabianiu rzeczy gubiąca się.

Co w budownictwie było martwe, w muzyce życia nabrało. Symetrya zadźwięczyła harmonią po eolskiéj lutni, i pochwyciło ją ciekawe ucho, jako miły dźwięk duszy. Śledził człowiek jakiém narzędziem natura go wydaje i wynalazł instrument, na którym, gdy pierwszy ton zbudzi, i z nim myśl, czucie swoje spoi, już instrument i on jedném tylko ciałem. Owładł uczuciem, jako żywiołem ducha, siebie i naturę; członki i muskuły, instrument i powietrze, niewiadomie odbywają posługi; myśl tonie w tonach; wszystkie zmysły milczą prócz słuchu. Taki jest stan zapomnienia tego, co uczucia swoje tonami na pojaw wydaje, i tego, co te tony

uchem chwyta i z własném uczuciem żeni. Tu, jak wszędzie, ten tylko zachwyca, co sam jest zachwycony. W improwizowanych fantazyach najoczywiściéj owa uczuciowa nad materyałem owłada wykazuje się. Gracz naprzód od niechcenia w harmoniach po instrumencie przebieża; wywołuje zeń niejako ducha, coby go natchnął. Naraz jedna jaka myśl melodyczna go zażega, jak pryśnięta z instrumentu skra elektryczna w duszę jego: już tli się w nim uczucie i w coraz silniejszy wzmaga płomień; to znów myśl inna jakby wodą go przygasza; słabemi łagodnemi połyskuje płomykami, aż się znowu w słup ognisty wzmoże: blask jakiś boski, promieniejący oblicze grającego ogarnia; a z pod palcy, ślepych zachwytu narzędzi płyną melodye, to rozdąsane, jak fala, to tkliwe jak spojrzenie kochanki, stósownie jaka je myśl roznieca. Mówiąc o myślach w muzyce, nie mówimy przez przenośnią. Myśl to istotną uczucia, a zatém i melodyi podnietą, tylko w takim objawie jest nie wyrazista, tajna, symboliczna. Jaka myśl, taki charakter, takie uczucie; jakie więc usposobienie narodowe, jaki jego charakter, taka muzyka: dzika, wrzaskliwa u barbarzyńskich pokoleń; namiętna, szeleszcząca, u wschodnich, gorącéj krwi, a zniewieściałego umysłu ludów; u Słowian smętna, bolejąca, jak ich losy; kwiecista, lekka, powabna, u romańskich narodów; u Niemców, głęboka, poważna. Można powiedzieć o ich oratoryach, począwszy od passyi Bacha aż do Ojcze nasz Spohra, że to są spekulacye uczuciowe, metafizyki tonów.

Taniec jest synem muzyki. Symetrya żywa, w ruchu, ale nie dla słuchu jak w harmonii, lecz dla oka. Rozniecone siłą tonów uczucia, zwłaszcza, gdy je nie zażega myśl głębsza, a połechtuje takt skoczny, tak przemożnie działają na wyobraźnią, że człowiek mimowolny czuje pochop naśladowania melodyi ruchem ciała. Młodzieńczy wiek, pełen żywéj fantazyj, najpochopniejszy dla tego do tańca. Zanim i narody przychodzą do męzkiego wieku, przez tańce odbywają uroczystości swoje. Chwaląc Boga muzyką i śpiewy, chwalą go przez mimowolną skłonność i tanami. Ale dziś w pośród oświeconych ludów, jak to chcieli mieć niektórzy protestanccy nowatorowie, niewczesne byłoby zaprowadzenie czci podobnéj. Mają ją Indyanie, bo myśl u nich nie dojrzała w rozum; pełni imaginacyi mają tylko obrazowe Boga wiedzenie, i tak go też wielbią.

Zjawienie się Bajaderek w Paryżu, kapłanek poślubionych Bogu Perumala, wskazało różnicę tańca zwyczajnego, a tańca rzetelnéj czci religijnéj; owego to nadzwyczajnego zachwytu, co owłada nie nogi same, ale całe ciało, i nastraja je do muzyki i uczuć, gdzie dusza szybkiemi polotami oczu wszystkim zdaje się towarzyszyć ruchom, gdzie wreszcie myśl uczuciowa, taniec i muzyka w jedną zlewają się całość. Choć niesforność tych poruszeń pantomimicznych i skocznych razem, posuniętych aż do zapamiętania się miotającego niemi uczucia, zraża nas; to znów i podoba się, jak zachwyt pierwszéj podroży morskiéj obok niemiłego z kołysania się okrętu wrażenia. Bo w téj jedni uczucia i sztuki jest zgodność myśli, melodyi i ruchu; a ta zgodność jest powabem, gracyą, pięknem tańca.

Widzieliśmy wszędzie w sztukach pięknych, jako myśl ożeniona ze zręcznością, utwory ich wyrabia i wybija się na nich. Ideały piękna, które są myślą, wychodzą pod sztukmistrza ręką na świat, i wdrażone w materyał martwy, są jako wcielone myśli. Sztuki piękne dają zatém wyobrażenie mechanicznéj zręczności podniesionéj do wysokości ideału piękna. Trzech tam potrzeba rzeczy: myśli twórczéj, idealnéj, czyli talentu, materyału zewnętrznego, który sobą chce owładnąć, i środka ku wykonaniu téj owłady, czyli technicznéj zręczności. Od téj materyalności wyzwalają się poezya i wymowa, i dla tego nazwane są sztukami wyzwolonemi. Taniec istotne do nich robi przejście. Sztukmistrz sam tu sobie jest materyałem i na sobie urabia sztukę. Sztukmistrz, sztuka i dzieło sztuki są w jedni. Myśl człowieka, na nimże samym jako piękno wybija się. Wróciła więc, zkąd wyszła, i własne nareszcie swoje materyalne podsłanie — wyraz — według ideału piękna urabia. Wyraz ma w sobie dwie strony: myśl, jako treść wewnętrzną, i brzmienie, jako zewnętrzny pojaw. Na obie przeto piękno rozciągać się musi. Tylko w téj spójni formy i treści leży poezya i wymowa.

Brzmienie wyrazów jako głosowe musi być muzykalne. To też zewnętrzny jest węzeł muzyki i textu. Na téj muzykalności polegać tylko może zewnętrzne piękno sztuk wyzwolonych, to jest: na rytmie, miarówce i kadencyi w poezyi; w wymowie zaś, na wdzięcznie w ucho wpadającym składzie i spadku peryodów, których śpiewność mówca sam żywym głosem odcienia. Dar jednego i drugiego jest przyrodzony, jak przyrodzona każda techniczna zręczność w sztukach pięknych. Myśl twórcza ją jako narzędzie porywa do utworzenia sztuki; i dla tego to połączenie obu tych przyrodzonych przymiotów dopiero mistrza stanowi.

Piękno treści, jak owdzie, tak tu szczególniéj, gdzie materyał sam niejako jest duchowy, przemaga, i przeto zradza formę. Wymuskane peryody nie będą wymową, ani miarowe, czy rymowane wiersze poezyą. Dopiero je stanowi przedmiot w całości i wszystkich czę-

ściach retoryczny lub poetyczny. Ztąd to mamy poetów nie rymujących i mówców nie obdarzonych ni pięknym organem mowy, ni wdziękiem wyrazów, a jednak jak tamci unoszą, tak ci przekonywują. Cóż więc będzie w sztukach wyzwolonych pięknem treści, pięknem samej czystéj myśli? Myśl czysta, samowiedna, jest prawdą, ale aby była poetyczną, musi być barwą powabu naznaczona. Nie ta więc prawda będzie pięknem poezyi, co w użyciu i poniewierce powszedniego życia wytarła się, i postradała ową nadobną natury osłonę, ową świeżość, co ją jak pyłek na owocu śliwkowym zdobi, dopóki go się ręka ludzka nie tknęła; nie ta, co w sferze nauk i przemysłu wykryta, już stokroć została przeżutą, któréj farby już zblakły, woń zwietrzała; — ale prawda nowa, świeża, w tajnikach zmysłowéj i zazmysłowéj natury docieczona; wykryta w jasności życia, i w ciemni zniszczenia; myśl zawieszona na każdym drzewa listku, jak w ogromie całego przyrodzenia, na którą się prozaiczne oczy ludzi wieki patrzą i nie widzą, i dopiero poetyczną źrenicą dostrzeżona obnaża się w całym blasku urody i powabu. Poezya przeto jest prawdziwą kapłanką nieskończonego ducha, która myśl, światło jego, wszędzie widzi, poznaje i ku czci objawia. Dla niéj stoją otworem wszystkie tajnie natury i ducha. Bez poezyi nie ma religii, nie ma filozofii. Największe kłamstwo wyrzekł, kto ją nazwał zmyśleniem. Bez poezyi nie może człowiek stać się wielkim. Nic prawdziwszego nad to, co Adam Mickiewicz w przedmowie do tłómaczenia Giaura powtórzył: że Byron był Napoleonem między poetami, a Napoleon jedynym poetą Francyi.

I wymowy treścią jest prawda, ale poznana nie w barwie kolorów, jak w poezyi, lecz w jasności samego promiennego światła. Dowody są tą prawdą, i niemi zstępuje już myśl ze sfery ideałów do sfery rzeczywistego poznania, czyli do nauk. Mówca ma na celu przekonać. Tym celem wchodzi w prozę życia, gdzie interes włada, i puszcza go ideał z lubieżnych objęć swoich. Sztuka jego ma już cel zewnątrz siebie, nie w sobie; jest spotwarzona, przedajna. On już nie może powiedzieć jak poeta: sobie nie komu śpiewam. Dla tego i zewnętrzne wymowy piękno poszło w służbę celu, aby zachwycić, i tym środkiem przekonać. Szlachetność wymowy, jako sztuki, ratować się zatém musi szlachetnością celu: w świątyniach Pańskich rozświecać zgromadzonym wiernym objawione prawdy wiary; wśród narodu podnosić głos w sprawach jego; nad grobem wielkiego męża uczcić jego pamięć.

(Dokończenie nastąpi.)

Krytyka.

Stefan Czarniecki.

Powieść M. Czaykowskiego.

(Nadesłano.)

Już to nie Kirdżali, pomyślałem sobie przeczytawszy pierwszy tom Stefana Czarnieckiego. Nie — powtórzyłem, składając po przeczytaniu tom drugi — Czarniecki nie odpowiedział oczekiwaniom, jakie do tak dawniéj zaszczytnie znanego autora powieści kozackich po spisaniu poprzednich romansów rościć można było. Powieści kozackie urokiem nowości wabiły i do czytania zachęcały, Kirdżalego czytała z zadowolnieniem publiczność, bo pięknem rzeczy wystawieniem przynęcał.

Wszakże nic z tego wszystkiego nam niniejsza powieść Czajkowskiego nie podaje. Bo jakkolwiek stylowi szczegółowo nic zarzucić się nieda, to jednak w porównaniu z dawniejszemi pismami utalentowanego pisarza i on chromiał (że tak powiem) stósując się do przedmiotu, który ubierał, i zdawał mi się słaby i niejędrny jak Pan Jan Czarniecki Pułkownik dragonii królewskiéj, co podobno nic więcéj nie umiał jak nasamprzód wahać się między wyborem Panny Anny i Joanny, a w końcu zaręczyć się z pierwszą; jak ów rycerz czarny, kiedy jak żak przyklękiwał odbierać pierścień za udawanie dzielnego męża.

W układzie w mowie będącéj powieści zganiłbym to, że autor nie zaczął od konfederacyi Tyszowieckiéj i nie położył jéj właśnie za ognisko opowiedzieć się mających zdarzeń, za punkt centralny mających się wystawić charakterów i osób. Dla tego, że autor tego zaniedbał, powieść cała traci na potrzebnéj ścisłości, wszędzie braknie téj osi, na któréj spocząwszy czytelnik chciałby przejrzeć cały szereg wypadków. Wprawdzie jak tego tytuł książki domyślać się każe, autor za bohatera powieści nam owego męża chciał podać, którego dzielne ramię w najkrytyczniejszych może czasach Rzeczpospolitę z ostatecznéj toni wydźwignęło, i po zagładzie już całkowitéj, do nowego ją życia powołało. O ile autor to zadanie (jeżeli je w ogóle sobie założył) uskutecznił, zostawiam sądowi czytelnika, mnie zaś ani częste wymienianie nazwiska Wojewody Ruskiego, ani dawane jemu przez Pana Oboźnego Wąsowicza i innych pochwały, ani nawet zaręczanie autora samego, wciąż powtarzane, że wielkim był człowiekiem dostatecznie przekonać nie zdołały, bo zdaje mi się, że podawszy czyny męża lepiéj byłby zrobił, gdyby ich i autora ich ocenienie był zostawił sądowi czytelnika.

Czemuż drugi tom nie równie bardziéj początkowo interesuje? Mojém zdaniem nie dla innéj przyczyny, jak, że nas autor w większe koło zdarzeń wprowadza, istniejsze życie narodowe czytelnikowi przed oczy stawia i myśl jego do pewnego stałego wiąże punktu, gdzie na tle narodowego czucia poświeca iskra mającego rozpłomienić się wielkiego przyszłości pożaru. Tu czytelnik oderwanemi niejako pierwszéj części pochwałami Kasztelana Kijowskiego niezadowolniony, chętnie spoczywa na brzemiennym w wskrzeszenie ojczyzny Tyszowieckim związku i przejmie się uwielbieniem dla jego dowódzcy, wybawcy kraju tém szczerzéj, że wielkość jego czynami popartą widzi!

Jest podobno i druga daleko ważniejsza przyczyna, dla czego konfederacya Tyszowiecka umysł przynęca, ta podobno, że konfederacya jest instytutem tak wskroś narodowym, rodzinnym, że jakkolwiek każdy z nas zauważy w niéj nieprawną formę podobnego sposobu obrad, zbrojne jéj wystąpienie wyjaśni sobie jako konieczny wynik krzywych urządzeń kraju i pogodzi się z nią chętnie, bo sobie przypomni, że to jedyne było lekarstwo na raka toczącego organizm Rzeczypospolitéj. Zresztą konfederacya Tyszowiecka budzi w nas pewien mocniejszy interes wywołany przez wzgląd na czas i ówczesne stósunki kraju. Wszakże i w tém autor nie wypełnił obowiązku niechcę powiedzieć pisarza powieści, ale autora powieści o konfederacyi Tyszowieckiéj. Czemu, kiedy powieść swoją układał, nie

pomyślił nad przyczyną, dla której z takim zapałem przyjęto u nas Wallenroda i Zamek Kaniowski w swoim czasie! dla czego te powieści jakkolwiek pod artystycznym względem, jeżeli nie niżéj, to przynajmniéj nie wyżéj, stojąc od Maryi Malczewskiego z nierównie większém zadowolnieniem od tamtéj były przyjęte i ogólny wzbudziły interes w narodzie? Odpowiedź na to tak jest łatwa, a jeśli się nie mylę, już ją dał któryś z recenzentów rzeczonych poematów, a przecież najmniejszéj na to nie miał baczności w ciągu całéj swojéj powieści Czajkowski. A to grzech ciężki, ciężki bardzo dla pisarzów naszych jakiego bądź rodzaju w dzisiejszym czasie. — Interes jaki czas panowania Jana Kazimierza, a szczególnie od chwili zawiązania się wiekopomnéj konfederacyi w Tyszowcach, przez pewne podobieństwo stósunków w historycznym składzie swoim ma dla naszego pokolenia, wcale nie jest dotknięty, a na więcéj podobno byłaby się zdała ta dążność jak dziwaczne zdanie tomu I.: »że nietylko dziś Jan Kazimierz, ale w późnych wiekach najpóźniejszy potomek Jagielońskiéj rodziny (nie Jagielly) zbawi ojczyznę« i temu podobne, które autor poprzyczepiał tu i owdzie w niecałkiém niewinnéj myśli.

Trzeci zarzut, jaki autorowi zrobić ośmieliłbym się, byłby ten, że nie zachował dostatecznie kolorytu wieku, co wprawdzie jest błędem już i powieści kozackich, który jednak dla mniéj z charakterem i obyczajami tego ludu obznajmionych mniéj był dostrzeżony, przy niniejszéj jednak powieści jaśniéj się odsłonił. Zaspokaja nas wprawdzie pod tym względem autor przywodząc w przypiskach (str. 297. tom I.), że opisy ubiorów »są jak najwierniejsze według podań pisarzy owoczesnych.« Być to może, alež na stósownym opisie ubiorów nie koniec, trzeba było i język do tego zastósować, i opisem zwyczajów i obyczajów wykazać, że to 200 lat minęło od czasów Czarnieckiego, a nie wiem, czy wprowadzeniem owych nienarodowych igrzysk i gonitw Jerzego Lubomirskiego, a do tego w czasie najmniéj porężnym (bo kiedy Szwed siedział na karku) odpowiedział téj potrzebie poematu i zadowolnił czytelnika? Nawiasem tu tylko dodam, że podobne opisy już dosyć sterane przez liche francuskie, niemieckie lub angielskie romanse, albo lichsze ich jeszcze polskie przekłady. Wyprawiony zaś przez Hetmana Polnego festyn tak w opisie swoim trywialny i nudny, że autor, dla tego tylko zdaje się przytoczył go, żeby pokazać, że Panna Hetmanówna szczerze się pokochała w mołojcu kozackim, kiedy do końca cierpliwie dosiedziała, żeby kochankowi pierścień zwycięzki wręczyć. — Umieszczenie opisu téj nienarodowéj zabawy tłumaczy autor w ostatnim przypisku tomu drugiego tém, że go wyjął z przytoczonych poprzednio autorów czasy te opisujących. Nie wiem jednak, czy taka wymówka błąd ten dostatecznie usprawiedliwić potrafi, boć Czajkowski nie pisał kroniki, nie miał więc potrzeby kląść bez wyboru wszystkich zdarzeń do powieści swojéj, przeciwnie zdaniem mojém w obranéj formie najwygodniejsza nastręczała mu się sposobność uniknienia nudnych, oklepanych a nienarodowych opisów.

Kończąc w reszcie ogólne uwagi nad powieścią w mowie będącą, zamilczeć nie mogę niechęci przeciw owéj z powszedniałéj i już zużytéj kozakomanii autora. Pisarz historycznych romansów trochę bardziéj dbały na prawdę historyczną byćby powinien, aniżeli nim jest autor. Owe ciągłe wystawianie kozaków jako przyjaciół Polski, jako »braci Lachów,« jako systematycznie uorganizowanego ciała rycerskiego jest czémś więcéj niż żartem. Nie usprawiedliwi autor odpadnięcia ich ostatecznego, jakkolwiek może chętnie z nim razem będziemy tłumaczyli je jako wynik ich szczególnego stósunku do Rzeczypospolitéj. Nie przeczę, że pojedyńcze w nich indywidua w reszcie i kurenie biły się za Polską z Polakami, jednak jeżeli na szalę włożymy złe i dobre, które w ogólności Polsce wyrządzili, nie wiem czy ostatnie przeważy. — Dążność na prowincyonalizowania choć podobno jest narodową, to przecież zawsze przywarą szkodliwą, a najmniéj w czasach dzisiejszych uchodzącą. Źle jest wynosić pewną część narodu albo prowincyą jaką przed drugą, ale najmniéj wolno to czynić wtenczas, kiedy się z prawdą mijamy.

Mimo wszystkich wytkniętych tu wad Stefana Czarnieckiego, zawsze jednak dość mile się czyta, wiele miejsc pojedyńczych jest bardzo pięknych a stary Obożny Wąsowicz i Pan Julian Żytkiewicz, jak i Panna Joanna Lanckorońska przedziwnie się udały autorowi. Sz.

Doniesienia literackie.

W tych dniach wyszły w Wrocławiu zapowiedziane powieści wielkopolskie R. Berwińskiego. Nieomieszkamy w najbliższych numerach pisma naszego dać czytelnikom sprawozdanie z téj pierwszéj pracy tego utalentowanego młodego poety.

»Skarbca,« o którego 1szym Nr. nasze zdanie w Nr. 4. pisma naszego daliśmy, wyszedł Nr. 2gi; zawiera: 1) Relacyą wypadków na Moskwie przez de la Ville — 2) Wywód dyplomatyczny skarg dworu moskiewskiego przed Sułtanem na Zygmunta III. i Polaków — 3) Umowa Zygmunta III. z królewiczem Władysławem. — Artykuły te zamieszczone w celu przysłużenia się historyi. Wcale w innych zamiarach następują: Dawne starania o restauracyą (!) monarchii. Tu redaktor uczy Lelewela, jak w panowaniu Stanisława Augusta grubo się pomylił, że przez dwór Leszczyńskiego w Lotaryngii wyobrażenia rządu francuskiego wnikły do Polski: ma zaś dowody i to z biblioteki puławskiéj, że różni królowie chcieli zaprowadzić monarchizm, jakby kto powątpiewał, że takich królów niebyło. Trzeba jeszcze w bibliotece puławskiéj szukać dowodów, że ci królowie istotnie swoje zamiary przeprowadzili, bo to o fakta a nie o półgłowne urojenia chodzi w historyi, z któréj ma się rozwijać przyszłość. — Daléj następuje: Memoryał pana Caillet o usposobieniu senatorów i szlachty w Polsce, na wierzchu karty ciągle nosi imie Restauracya monarchii przed artykułem Dzieje kościelne. Redakator Skarbca dowodzi, że Zygmunt August był fanatykiem i śmiało sobie powiada: Zygmunt August i Hozyusz różni powołaniem, środkami i obrębem działania, ku jednemu dążyli. Redaktor ten musi być nie młody człowiek, musiał patrzeć na życie Zygmunta Augusta, bo jakby mógł zarzucać kłamstwo pisarzom, którzy żyli za tego króla. Dziś nie jest czas właściwy, abyśmy z przeciwnemi wystąpowali zdaniami. Wiemy, że są sprawy, którym najlepiéj przypatrywać się obojętnie. — Następuje potém artykuł: Wezwanie Moskwy przeciw konfederatom 23. Marca 1768. — Projekt konfederacyi przez króla 1769. jest poprzedzony krótkim wstępem, w którym redakcya Skarbca rzuca przekleństwa na tych wszystkich, co prześladowali i oczerniali zbawcę narodu Stanisława Augusta. Litość bierze, gdy widzimy, jak się to myśli przez naukę i stronnictwo pokrzywić mogą. W końcu następują poezye Bard Starzec i imiona Senatorów i Ministrów królestwa Polskiego.

Sprostowanie. W Nr. 20. str. 160. w doniesieniu liter. zamiast Beata Cenic czytaj: Beata Cenci.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*